

Dolar w Warszawie
5.185

CENA PRENUMERATY:	
Miesięcznie w Łodzi	złotych 1.96
" " kraju	2.80
" " zagranicą	4.00
Odnośnienie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Gło-	
sem Polskim” wraz z odnośnieniem 4.80 złotych miesięcznie.	

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Rynek pieniężny.

DZISIEJSZA GIEŁDA.

Na rynku walutowym tendencja bez zmiany. Nieliczne transakcje dolarami po 5,22.

W obrotach akcyjowych daje się zauważyć pewne osłabienie. Dziś przed południem nabywano większe partie po kursach następujących:

Starachowice 3,90
Ostrów 10
Rudzki 10
Cegielski 0,85
Bank sp. zar. 6,5
Bank Handl. 8
Nobel 2,50
Chodorów 7,80

Dzisiejsza giełda w Zurychu

ZURYCH, 25 sierpnia (Polskieradio).
Holandia 206 i trzy czwarte
Nowy Jork 533 i trzy czwarte
Londyn 23.96
Paryż 28.62
Mediolan 23.66
Praga 16
Budapeszt 0.0070
Białogród 6.65
Sofia 3.86
Bukareszt 2.47
Wiedeń 0.0075 i jedna czwarta

Otwarcie giełdy paryskiej:

PARYŻ, 25 sierpnia (Polskie Radio).
 Londyn 83,55
 Nowy Jork 18,62
 Belgia 92,60
 Hiszpania 245
 Włochy 82,56
 Szwajcaria 348,50
 Dania 301
 Holandia 721
 Norwegia 258
 Szwecja 494
 Rumunia 8,60

Otwarcie giełdy londyńskiej.

LONDYN, 25 sierpnia (Polradło).
Nowy Jork 448,56
Francja 83,50
Belgia 90,37 i pół
Włochy 101,37
Szwajcaria 23,97 i pół
Hiszpania 33,75 i pół
Portugalia 1,56
Holandia 11,58 i pół
Dania 27,74 i pół
Norwegia 32,42 i pół
Szwecja 16,84 i pół
Helsinki 179,30
Niemcy 189
Austria 319,500
Praga 149,37
Ateny 247,50
Brazylia 537

ULGI CELNE.

Następujące towary zostały wciągnięte na listę towarów opłacających cło ulgowe: wina do wyrobu winiaku o zawartości alkoholu 16 proc. do 25 proc. za pozwoleniem ministerstwa skarbu za opłatą 10 proc. cła normalnego; łososie żywe, nieżywe, świeże (mrożone i śnięte), tudzież solone za opłatą 80 proc. cła normalnego; kauczuk, gutaperkę, w arkuszach, w płytach, prasowana za opłatą 20 proc. cła normalnego; octan wapnia, surowy do wyrobu acetonu i kwasu octowego (za zezwoleniem min. skarbu) za opłatą 20 proc cła normalnego. Natomiast ulgowe cła za azotnik zostały podwyższone z 10 proc. na 80 proc. cła normalnego.

Zawody piłki nożnej pomiędzy
przemyską „Polonią” a lwowską
„Pogonią” zakończyły się niecoraz
kiwaną porażką „Pogoni” w stosun
ku 3:2.

**KOLEJE FRANCUSKIE PODRO-
ŻAŁY.**
BERLIN, 25 sierpnia. (PAT). —
Taryfa osobowa na kolejach fran-
cuskich i belgijskich została pod-
niesioną w stosunku 40 proc. na
I i II klasę i 60 proc. za III i IV
klasę. Taryfa towarowa została
zmniejszona.

O co zabiegał podczas wojny t. z. „Komitet Narodowy“.

Endecja usiłuje stworzyć legendę, która zamazała jej niesławną przeszłość i wystawiła rzekome zasługi mężów t. z. Komitetu Narodowego w dziele odbudowania Polski. Do tej literatury należy książka p. Zygmunta Wasielskiego, wymierzona przeciw p. Aleksandrowi Lednickiemu, a zawierająca w tendencyjnym oświetleniu sprawozdanie z niedawnego procesu. W książce tej autor wyraża się o roli t. z. Komitetu Narodowego w następujących słowach: „Zdziałł on wiele, osławiając z nią sfery oficjalne rosyjskie przez umiejętne wyzyskiwanie wpływów na Mikołaja II“.

Powyższe zdanie dało asumpty redaktorowi „Głosu Prawdy“ do przypomnienia ogółowi polskiemu, w jakim to kierunku przesławny komitet oddziaływał na sfery rosyjskie i jakie mu poddawał sugestie. Jeszcze niedawno jego zasługi na tem polu, ukrywały się jak skromny fiolek, lecz dzięki pracy prof. Askenazygo zostały wydobyte z pod pieczęci „tajnych sowieszczanin“ z działaczami rosyjskimi i pokazane ogółowi polskiemu.

Jak wiadomo, p. Dmowski wyraził się w swem zeznaniu sądowym: „Ja zawsze widziałem pana Lednickiego, jako kandydata na gubernatora Polski z ramienia liberalnej Rosji“.

Zdania tego przywódca nie poparł i nie mógł poprzeć żadnym innym dowodem. Natomiast rozważając przebieg sowieszczania dnia 3 czerwca 1915 r., autor omawianych artykułów dochodzi do słusznej konkluzji, że tymi, którzy gotowali się do rozchwywania dostojenstw w autonomicznej czy półautonomicznej Polsce byli mężowie Komitetu, przedewszystkiem zaś p. Dmowski, który dla siebie przeznaczał rolę namiestnika carskiego w tejże Polsce.

„Może p. Roman Dmowski — pisze publicysta „Głosu Prawdy“ — nie w sali sądowej, gdzie błagierkiego tupetu nie miał możliwości nikt przerwać przypomnieniem faktów historycznych, lecz obecnie kiedy kłamstwo nie ujdzie bezkarnie zechce odpowiedzieć na pytanie, kto chciał być gubernatorem Polski z ramienia Rosji, kto wszelkimi możliwymi drogami aż do zaprzeczenia osobistego poczucia godności narodowej parł do zrealizowania tego planu?“

Jeżeli przedstawi dokumenty, stwierdzające, że dążył do tego ktoś z przeciwnego mu obozu „politycznego“, historia mu przyzna, że miał konkurenta.

Smutno się przedstawia inwentarz polityczny partii, która podczas wielkiego kataklizmu światowego pukała do biurokracji rosyjskiej i „umiejętnie wyzyskiwała

wpływy na Mikołaja II“. Wszak niepodległość Polski przyszła wbrew carowi i jego biurokracji, a koniecznym tego warunkiem był pogrom Rosji, czyli upadek tego państwa „w którego potęgę“ miał być, według oświadczenia pp. Dmowskiego i Szebeki „jeden ratunek Polski“. Na tym punkcie poruszyli się gruntownie panowie z Komitetu. Lecz czyż tylko na tym? Wszak ich „wpływy na Mikołaja“ okazały się równe zeru. Stwierdza to tak niepodważalny w danym razie świadek jak Paleologue. Opowiada on, jak Sazonow skłonił cara do nadania Polsce autonomii, lecz w parę dni nastąpił upadek tego ministra i projekty autonomiczne poszły do kosza. Zaś w ostatnim roku caratu tak czarna reakcja opanowała umysł cara, że nie było już mowy o tych projektach i o reformach wolnościowych dla samej Rosji.

P. Dmowski zrozumiał, że najlepiej będzie, jeżeli ludzie zapomną o jego „zasługach“ z okresu wojny i autonomiczno - namiestnikowskich zabiegach. Puścił też nową wersję dla uzasadnienia ówczesnej lojalności względem caratu. Oto chodzą rzekomo tylko o pogrom Niemiec, o to, ażeby Rosja nie zawarła z niemi odrębnego pokoju. Dla tego i tylko dla tego celu p. Dmowski stroił się w wiernopoddańczą lojalność. Nie myślał broń Boże o realizowaniu jej na gruncie spodziewanej autonomii!

Ale wersja taka jest wierutnem kłamstwem. „Zeznając jako świadek w procesie AL Lednicki contra Wasilewski — pisze publicysta „Głosu Prawdy“ — p. Dmowski usiłował z właściwą sobie odpornością argumentacji i pogardy dla prawdy historycznej zaprzeczyć takiemu celowi swej polityki w pierwszych latach wojny, przywalonej dopiero gruzami carskiej Rosji. Oświadczył wówczas z oczyma utkzionemi w pułap sali sądowej: „gdy mnie oświadczenie interpelowano ze strony rosyjskiej, do czego my dążymy, jak wyobrażamy sobie przyszłość Polski, odpowiedziałem: „O tem będziemy mówić, gdy Niemcy będą pobite; dzisiaj trzeba nam zjednoczonej Polski, a jak ta Polska będzie wyglądała, to zobaczymy później“.

Na nieszczęście p. Dmowskiego w czasie, kiedy z wielkiem natężeniem głosu wypowiadał ten kapitalny fałsz prof. Askenazy kończył opracowywanie swoich „Uwag“, w których na światło dzienne wydobyl autentyczny tekst odpowiedzi na niefortunnego męża na zapytania „strony rosyjskiej“, jak wyobraża sobie wraz ze swymi przyjaciółmi przyszłość Polski“.

J. Mazurski.

Mord polityczny w Paryżu.

Władzom francuskim nie udało się dotąd wpaść na trop tajemniczej zbrodni dokonanej w pociągu Paryż-Wersal na urzędniku towarzystwa ubezpieczeń Armandzie Duffoy.

Sądowe badania zaprzeczyły pierwotnej wersji, jakoby Duffoy popełnił samobójstwo.

„Journal“ donosi na podstawie dotychczasowych wyników śledztwa, że Duffoy w dniu, w którym dokonano na nim morderstwa, miał konferencję z dyrektorem rosyjskiego biura handlowego na lewym brzegu Sekwany. Biuro to uchodzi za centralę rosyjskich kontrrewolucjonistów, mieszkających obecnie w Paryżu. Armand Duffoy był w drodze do biura śledzonym przez 2 panów. Zdaniem „Journala“, w pobliżu biura rosyjskich monarchi-

stów mieści się sowieckie biuro szpiegowskie, które ma za zadanie śledzenie działalności emigrantów rosyjskich w Paryżu.

Zamordowany Duffoy miał właśnie z ramienia francuskiej delegacji handlowej w tych dniach udać się do Rosji, gdzie przebywał stale przed wojną i gdzie zdobył olbrzymi majątek. Duffoy chciał przy sposobności zwrócić się do rządu sowietów z żądaniem zwrotu skonfiskowanego majątku. Duffoy pozostawał również w bliskich stosunkach z monarchistami rosyjskimi w Paryżu.

Z tych wszystkich danych wyciąga „Journal“ wniosek, że emisariusze bolszewicy mieli w tem interes, aby Armand Duffoy z drogi usunąć zanim się uda do Rosji.

Sygnaly z Marsa.

Donoszą z Kanady, że kilka dni temu stacja telegrafu iskrowego w Point - Grey usłyszała tajemnicze sygnaly — dziwne grupy nieznanych dźwięków, których nie można odczytać przy pomocy żadnego klucza szyfrowego. Również i w Anglii niektóre stacje donoszą o przyjęciu takich sygnalów. Jednakże sfery naukowe angielskie mało mają nadziei, aby osiągnąć pomyślne rezultaty.

Tutejsi eksperci astronomiczni oświadczają, że wobec niskiego położenia Marsa na horyzoncie, rezultaty badań w Anglii będą bardzo niki.

Twierdzą oni, że dotąd niema absolutnie żadnych danych o istnie niu inteligentnych istot na Marsie.

Sir Oliver Lodge i profesor Low, nie negując możliwości porozumiewania się z Marsem, zwracają uwagę, że zupełnie różne formy życia na obu planetach stanowią prawie przeszkodę nie do pokonania. Profesor Low, który całą noc spędził na wyczekiwaniu na sygnaly z Marsa, oświadczył, że nie jest wykluczone, aby marsjanie nie znajdowali się między nami. Powiedział on: „Mars jest znacznie starszą planetą, niż my i geograficzne i atmosferyczne warunki są tak różne, że musiały doprowadzić do wytworzenia się zupełnie innego typu i tot, niż człowiek na ziemi. Jest zupełnie możliwem, że marsjanie istnieją w kształtach niedostrzegalnych dla oka ludzkiego. Nie możemy twierdzić, czy nie znajdują się oni na ziemi i czy nie pozostajemy do nich w takim stosunku, jak konie i krowy do nas. Nasze oczy zdolne są tylko do przyjmowania widoków przedmiotów o danej wielkości i danej spistości.“

Masowe rozstrzelanie

Wychodzący w Berlinie dziennik rosyjski „Dni“ podaje do wiadomości o wykonanych ostatnio w Rosji sowieckiej wyrokach śmierci: W dniu 12 sierpnia wyrokiem omskiego sądu gubernialnego rozstrzelany został inż. Jakobson za to, iż choć zainteresował kapitał zagraniczny, wysłował do Londynu list z opisem stanu, w jakim znajdują się kopalnie miedzi na Syberii, których był dyrektorem.

Robotnicy kopalni odpowiedzieli na ten wyrok trzydniowym strajkiem.

Drugi wyrok masowy ma jeszcze ohydniejsze podłoże: Oto do nau-czytelki wiejskiej zjawił się przewodniczący „rajkomu“ z kilkoma członkami, celem przeegzaminowania nauczycielki dla stwierdzenia, czy dostatecznie wierna jest „moralności“ komunistycznej, dokonali na niej gwałtu. Nauczycielka, nie mogąc pogodzić się z losem, przystąpiła do oddziału powstańczego, składającego się z chłopów i bezrobotnych, i przy okazji zastrzeliła swego egzaminatora“. Zdołano ją ująć wraz z oddziałem powstańczym i w dniu 13 sierpnia rozstrzelano ją w Tyraspolu wraz z 23 powstańcami, którzy ulegli głodem, powstał przeciw bolszewizmowi.

„A jednak p. Adam Zamoyski nie odpowiedział“...

„W pismach naszych obiega od paru tygodni wiadomość, że komisja sojusznicza, poszukująca w bankach zagranicznych ukrytych depozytów niemieckich, stwierdziła, iż w bankach angielskich i francuskich znajdują się znaczne depozyty obywateli polskich, przewyższające pół milijarda dolarów. Wśród tych obywateli wymienione były nazwiska pp. Ksawerego hr. Branickiego, właściciela Wilanowa, Alfreda hr. Potockiego z Łańcuta, który niedawno otrzymał wielki spadek po swoim krewnym, zmarłym w Paryżu, Mikołaju Potockim, wreszcie znanego dobrze w Warszawie, jeszcze z czasów postowania rosyjskiego, Adama hr. Zamoyskiego.“

Trzej wyżej wymienieni obywatele polscy mają jakoby posiadać na swoich rachunkach w bankach zagranicznych dwa i pół milijarda złotych, od których nie zapłacili podatku majątkowego.

Nie wiemy, ile każdy z powyższych panów posiada ukrytych kapitałów w bankach zagranicznych i co od każdego należałoby się skarbowi polskiemu tytułem podatku majątkowego. Wiemy wszak że, co każdy z tych polskich obywateli, ukrywających się ze swoimi kapitałami, reprezentuje w życiu naszym i czego można po każdym się spodziewać.

„Zdziwiło nas figurujące na liście nazwisko trzeciego — Adama hr. Zamoyskiego. Ten przede, zwłaszcza w ostatnich kilku latach, bierze nader czynny udział w życiu obywatelskim, jest protektorem wielu instytucji narodowych, przewodniczy jednej z najbardziej patriotycznych organizacji naszych, mianowicie zasłużonemu narodowi „Sokołowi“; jest nadto prezesem t. zw. „Zrzeszenia“ towarzystw polskich i t. p. Adam hr. Zamoyski, w charakterze przedstawiciela powyższych instytucji, reprezentuje nas często zagranicą, bierze udział w rozmaitych uroczystościach, komitetach i t. p., słowem jest czynny na polu obywatelskim i o ile wiemy, z gosem własnym się nie liczy, gdy chodzi o popieranie tych lub innych celów narodowych.“

Z tych oto powodów zdziwiło nas bardzo, powtarzamy, gdy spotkałmy i jego nazwisko wśród tych, co w tak niegodny sposób uchylały się od spełnienia obowiązków obywatelskich względem państwa.

Ze względu na rolę Adama hr. Zamoyskiego w życiu społeczeństwa naszego, należy się od niego ogółowi wyjaśnienie tej sprawy. Prosimy więc o nie, dłuższe bowiem milczenie rzuci cień nie tylko na jego osobę, lecz i na te instytucje, których jest oficjalnym przedstawicielem“.

Tak dosłownie napisała Gazeta Warszawska pod datą 12 sierpnia.

Do dnia dzisiejszego p. Adam Zamoyski nie spełnił uprzejmej prośby — centralnego organu stronnictwa, które zdobi — o pieniaższe i wyjaśnienie. Tym samym „rzucił cień nie tylko na swoją osobę, lecz i na instytucje, których jest oficjalnym przedstawicielem“, a więc na „Sokół“, „Zrzeszenie“ towarzystw polskich i inne liczne instytucje „narodowe“, „których jest protektorem“.

Rzecz charakterystyczna, że dzisiaj dopiero Gaz. Warsz. doszła do tak prostego wniosku. P. Adam Zamoyski był w sztabie rosyjskim czasu wojny szefem służby szpiegowskiej rosyjskiej, skoncentrowanej w agencji Nord-Sud, przyczem funkcje te pełnił na skutek usilnych osobistych starań. Ponadto w całym świecie urzędowym rosyjskim stał na gorszących skandalu, szargających jego honor osobisty, i honor polaka. Tenże p. Adam Zamoyski traktowany był, z powodu niskiej służalczości względem wpływowych generałów rosyjskich, z pogardą nawet przez oświeconych roslan.

Zdawałoby się, i to na tym miejscu wielokrotnie podnosiliśmy, że tego gatunku osobnik — wyrażając się delikatnym językiem Gaz. Warsz. — „rzucił cień“ na jednostki i organizacje polskie, które nie tylko utrzymują z nim stosunki towarzyskie, lecz nawet, w nadziei uzyskania dtku ze szkatuły hrabiowskiej, zapraszają go na swego patrona.

Pod tym względem wszakże wrażliwość „narodowa“ nie istniała. To też i dzisiaj można mieć pewność, iż jeśli tylko kornet Adam Zamoyski przeleje coś-nieco z depozytów zagranicznych do kasy partyjnej, będzie z honorami przywrócony do czej „narodowej“.

Taki to bowiem jest gatunek egzotycznej moralności obozu Gazety Warszawskiej. („Głos Prawdy“)

Najważniejsza rzecz stempel.

Ze wszystkich cech „urzędowania“ nasza młoda biurokracja najłatwiej przy swola sobie nieznoszący, bezmyślny i obojętny na wszystko formalizm. Ponizej podany fakt ilustruje bardzo dosadnie to formalistyczne traktowanie wszystkich praw przez nasze władze.

Pewien obywatel wniósł do ministerstwa spraw wojskowych w Warszawie pismo z prośbą o udzielenie mu informacji o synu, który jeszcze w 1914 r. destawszy się do niewoli rosyjskiej po bitwie pod Kraśnikiem, pisał do rodziców do roku 1917, t. j. do wybuchu rewolucji w Rosji, potem wszelki ślad po nim zaginął. Po szeregu bezskutecznych poszukiwań na rozmaite sposoby, ojciec i brat zaginionego mniemali, że może się czegoś na tej drodze dowiedza-

Na odpowiedź ministerstwa oczekiwali około 4-ech tygodni. Nareszcie nadeszła. Po otwarciu koperty, z błędnym sercem, przeczytali tam następujące słowa:

„Wobec niezaopatrzenia przez pana wniesionego podania w stempel, prosimy o nadesłanie 2 zł., poczem dopiero prośba pana będzie rozpatrywana“.

O święty Biurokracy, patronie bezmyślności i wyniosłej obojętności — ty tylko mogłeś natchnąć odnośnego funkcjonariusza ministerstwa spraw wojskowych, który po upływie kilku tygodni od wniesienia pisma, mógł tylko zauważyć brak stempla przy tem „podaniu“ i zażądać na pierw nadesłania 2 zł., zanim raczy się zająć sama treścią pisma o zaginionym synu i bracie.

Dyrekcje niżej wyszczególnionych Gimnazjów

podają do wiadomości rodziców, że egzaminy wstępne do wszystkich klas odbędą się dnia 3 września

Podania kancelarie przyjmują do 31 sierpnia. Do podania należy dołączyć metrykę, świadectwo powtórnego szczepienia ospy oraz 2 fotografie.

Lekcje rozpoczną się dnia 1-go września. 1924 r.

8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Zeńskie Józefa Aba) Zielona 8. Godziny przyjęć: od 9—1 po południu.

8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Zeńskie Marji Hochszteinowej) Wólczńska 23. Godziny przyjęć: od 10—1 po południu.

8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Zeńskie E. Jaszuńskiej-Zeligmanowej) Południowa 18. Godziny przyjęć: od 10—12 r. 5—7 po poł.

8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Zeńskie „Wiedza“) Wschodnia 62. Godziny przyjęć: od 10—1 r. 4—6 po południu.

Gimnazjum Realne Męskie pod Kier. A. Szwajcera.) Pomorska 48. Godziny przyjęć: od 10—2 po południu

CO DZIEN NIESIE?

SIERPIEN

25

Poniedziałek

Dziś: Ludwika, Kr. W.
Jutro: Zefiryna P. M.
Wschód s. o g. 4.54
Zachód s. o g. 6.40
Wschód ks. 12.35w.
Zachód ks. 5.54 pp.
Dług. dnia 14 g. 6 m.
Ubyło dnia 2 g. 57 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni poprzednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galeria sztuki, ark. im. Sienkiewicza wystawa alabastera, rzeźby, grafiki i złoćnictwa polskiego, otwarta od r. do 8 w.

Żytnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska:

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete. Program nr. 6.

Casino: „Amerykanka”.

Luna: „Przestroga z za grobu”.

Grand-Kino: „Ruletka”.

Kino współdz. pracown.

„Tragedja podlotka”.

Nowości: „Pod dwiema flagami”.

AFORYZMY

Niektórzy ludzie wesela się, gdy nie ma powodu do smutku, a inni się smutkują, gdy nie ma powodu do weselności.

Kobieta nie popełnia nigdy samobójstwa z nieszczęśliwej miłości. Jeśli je popełnia to tylko z urażonej próżności.

Kobieta, którą opuścił kochanek tylko wtedy jest zupełnie zrozpaczona, gdy posiada zastępcę lub przynajmniej doków na następcę.

Czy pomiędzy kobietą i mężczyzną nie czysta przyjaźń? Owszem, jeżeli obie kochają kogo innego.

Kobieta wtedy jest stara, gdy zaniedba swą powierzchowność, gdyż w ten sposób daje do poznania, że nie ma już szans na zdobycie mężczyzny.

Wszystkie kobiety nienawidzą kobiety, która w towarzystwie zajmuje się tylko jednym mężczyzną i tylko się je poświęca. Dlaczego? Któż to odgadnie?

HUMOR

(Z tekstu profesora F. Halperna).

U lekarza w Sopotach.

— (po zbadaniu chorego): Czy pan ma?

— Tak.

— Dużo?

— Tak.

— I naczo też?

— Też.

— A ile lat pan ma?

— Czterdzieści.

— Widzi pan, gdyby pan nie palił, aby pan już osiemdziesiąt.

Na „dancingu” w Sopotach.

— Nie rozumiem, jak taka ładna panna takiego domu mogła wyjść za takiego wdala!

— To prawda, „venusem” on nie jest, ja słyszałam, że on dużo zarabia.

W kawiarni „Park-hotelu”.

Panie Kalkulowicz, pan musiał być w „Casino”, że pan tak uśmiecha się?

— Co to, to nie, ale ja sobie tak myślałem, że moja żona waży 70 kg., co rok to jedzie do Karlsbadu i traci 10 kg., to przecie po siedmiu latach ja jej się będę. No nie?..

Jedyne...

— Czy usta moje są jedyne, które docelowale?

— Tak, i najłodsze.

(Life).

Jechać czy nie jechać?

Jechać czy nie jechać, oto jest pytanie. Pytanie szekspirowskie, które musi często zadawać sobie człowiek, chcący przedsięwziąć ryzykowną i pełną niebezpieczeństwa podróż do... Tomaszowa czy Kuluszek.

Gdzieindziej niebezpieczną nazywają podróż do bieguna północnego, na Kamczatkę lub do przylądka Dobrej Nadziei. U nas o wiele łatwiej o laury Amundsena, Cooka czy Locatellego. Wystarczy pojechać do Tomaszowa i wrócić z całymi żebrami. Tę łatwość zdobycia sławy i laurów podróżniczych zawdzięczamy w całości nieśmiertelnym zasługom naszej biurokracji kolejowej.

Mandaryni kolejowi mają swój pogląd na celowość komunikacji pasażerskiej. Ich zdaniem człowiek, który zamierza przejechać kilkadziesiąt kilometrów w wagonie kolejowym składa świadectwo niedorozwoju umysłowego i powinien być przy zastosowaniu odpowiedniej metody pedagogicznej wyłeczone gruntownie ze szkodliwej manji prześladowczej.

To jeden motyw postępowania mandarynów kolejowych. Drugi kryje się w ich własnym sposobie myślenia, zilustrowanym klasycznie przez odpowiedź pewnego naczelnika stacji we Francji. Zapytany przez pasażerów kiedy odchodzi najbliższy pociąg do Orleanu, odpowiedział z olimpijską pogardą: „Czyż ja podróżuję?”

Tak samo myślą kacyki kolejowe u nas. Tak samo też odpowiadają na zapytania pasażerów, o ile wogóle raczą odpowiadać. Naogół są to ludzie niewzruszonej flegmy i stoickiego spokoju, których nic nie może wyprowadzić z równowagi.

Oddany pod ich opiekę pasażer próżno się młota i burzy, próżno biegnie od Annasza do Kaifasza. Musi się w końcu poddać swemu losowi i włożyć do arki Noego. Tam zostaje poddany najrozmaitszym operacjom wytłaczania, wyciągania, ugniatania, wyzywania, prasowania etc.

Po wyjściu z kamery tortur wagonu drugiej czy trzeciej klasy odważny podróżnik zahartowany już jest o tyle, iż mógłby bez

wielkiego ryzyka przejść przez tortury „Czeki” czy chińczyckich oprawców.

Nic dziwnego przeto, iż ludzie małej wiary a nędznej odwagi zadają sobie często pytanie na widok ogonka przed kasą kolejową: jechać czy nie jechać? Obdarzając przytem w myśli administrację kolejową wszystkimi możliwymi a mało pochlebnymi epitetami.

Jesteśmy lepszego mniemania o tyle sponiewieranej i niedocenianej biurokracji kolejowej. Naszym zdaniem są to mądrzy i przezorni wychowawcy, którzy znając słabość i ułomność natury ludzkiej, chcą zahartować i wzmocnić obywatela Rzplitej fizycznie i moralnie. Pod ich kierownictwem nasze koleje stały się wędrownym zakładem poprawczym.

Kto tego nie widzi, jest ślepy na oba oczy.

A zatem należy być dobrym obywatelem swego kraju i jechać, albowiem... podróżę kształca.

Alfa.

Gospodarka wydziału brukarskiego

czyli wstrząsająca historia niedołęstwa ludzkiego.

Jedną z najsmutniejszych kart naszej gospodarki komunalnej jest dziedzina zabrukowania miasta. Wszelacy goście zagraniczni stanowczo nie chcą uwierzyć, że Łódź jest drugim z kolei miastem w Polsce, że produkuje w przemyśle włókienniczym 30-milionowego narodu posiadając około pół miliona mieszkańców.

„Jakto — pytają z nieopisanym zdumieniem — takie miasto nie posiada ani kanalizacji, ani oświetlenia, ani bruków, ani jednego choćby znośnego gmachu teatralnego?”

W odpowiedzi staramy się zawsze wytłumaczyć tym ludziom, że są to skutki wiekowej niewoli, że mieliśmy w czasach panowania przemocy rosyjskiej prezydenta miasta, który był nieco mentekapitus i wszystkie luźne pieniądze pchał do Petersburga, aby zasłużyć sobie wdzięczność władz centralnych i zdobyć order.

Niedowiarki kiwają smętnie głowami, ale widać, że im to dowodzi nie niezupełnie trafia do przekonania.

W rzeczywistości spuścizna po najjeźdźcach była bardzo opłakana i w wielu wypadkach wina za stan dzisiejszy urządzeń komunalnych

nie może być polskim władzom miejskim poczytywana za winę.

Ale jednocześnie daje się zaobserwować bardzo smutne, haniebne wprost zjawisko. Oto w tych dziedzinach, gdzie nasze władze komunalne biorą się do roboty, następuje pogorszenie, zamiast poprawy. Szczególnie jaskrawym przykładem jest historia zabrukowania miasta.

Pisało się o tem już wiele razy, ale wszelkie nawoływanie i oburzenie opinii publicznej natrafia na mur karygodnej obojętności. Ostatnio znowu dwa rozdziały z tej epopei są na ustach szerokich warstw społeczeństwa.

Jeden, czy dwa tygodnie temu „naprawiano” bruk przy ul. Piotrkowskiej, pomiędzy Dzielną i Cegielnianą. Oto już kilka dni temu zdumieni przechodnie zauważyli, że deszcz wypłukał łwią część, „cementu” z pomiędzy kostek, bruk zapadł się, a liczne kostki wyszły z rąk do ojców miasta w pogardliwym, trupim uśmiechu. Jeszcze kilka jesiennych dni deszczowych, a podmyty bruk spęcznieje i spłynie, jak to już niejednokrotnie miało miejsce. I znowu rozpocznie się tragiczne widowisko naprawiania, które trwać będzie miesiące, aby

stworzyć znowu tandetę na kilka dni.

Ulica Przejazd jest właśnie klasycznym przykładem skandalicznej nieudolności przy przeprowadzaniu robót brukarskich. Od szeregu miesięcy odbywają się na tym małym odcinku misterja brukarskie. Co pewien czas roboty są nagle na tydzień i dłużej przerywane z powodu braku kostki. Ostatnio pozostało już wszystkiego około 5 metrów niezabrukowanych i znowu na 2 tygodnie przerwano roboty. Że też wstyd nie spali ławnika tego wydziału, gdy przechodzi tą ulicą i widzi nieudolność swoją i swoich ludzi! Ale cóż? Zamiast przypilnować robót przedstawiciele gospodarki komunalnej zabawiają się w śmieszny podział robót według klućczy partyjnego, zapominając, że jedynym kluczem, który umieją i powinni używać, jest ów osławiony „klucz u stróża”. Usprawiedliwia ich niedołęstwo, fakt, że wyszli oni z łona rady miejskiej, która z olimpijskim spokojem toleruje tę gospodarkę i nie wysyła tych panów z powrotem do zajęć, do których od młodości przywykli, składając w ten sposób niezbyt dowód, że się przez nich w nieudolności ubiegać nie pozwoli.

M. D.

Powitanie wojewody dr. Garapicha.

W dniu dzisiejszym o godz. 10.30 odbyło się w gmachu województwa powitanie wojewody d-ra Garapicha.

W sali posiedzeń zebrali się wszyscy urzędnicy województwa. Wojewodę d-ra Garapicha powitał imieniem zebranych wicewojowoda Łyszkowski, poczem p. wojewoda w serdecznych słowach podziękował za powitanie i wyraził zadowolenie, że wita dawnych znajomych o których owocnej pracy miał sposobność niejednokrotnie się przekonać.

Po powitaniu p. wicewojowoda Łyszkowski wprowadził nowomianowanego wojewodę w urządowanie, zdając mu agendy województwa.

Nieszczęśliwe rodzinne.

Szewe Franciszek Kwiatkowski, zamieszkały przy ulicy Zakątnej Nr. 78, w mieszkaniu własnym został dotkliwie pobity przez swych synów, Stanisława i Michała. Na stacji pogotowia udzielono mu pomocy lekarskiej.

Andrzej Pelka, zam. przy ulicy Konstantynowskiej 75, został pobity w korytarzu domu przez swego ojca. Lekarz pogotowia opatrzył go w IV komisariacie policji.

Na ulicy Nowomiejskiej Nr. 30 samochód, należący do lekarza Jerzego Przeworskiego, zamieszka. w Warszawie, a prowadzony przez jego brata, Romana, przejechał 11-letniego Icka Nagla, zam. przy ul. Brzezińskiej 24. Chłopiec otrzy mał lekkie obrażenia ciała. Pierwszej pomocy udzielił felczer, poczem oddano go pod opiekę rodziców. (1)

Skok z czwartego piętra.

Władysław Kolak, lat 28, bezrobotny, zamieszkały przy ul. Pomorskiej 93, rzucił się z okna 4-go piętra w celu samobójczym. Do kroku tego zmusiła go nędza i głód. Pogotowie ratunkowe odwoziło denata w stanie beznadziejnym do szpitala Poznańskich.

FELJETON.

Kabałka ulgowo-paszportowa.

Wszyscy, którzy zmuszeni byli w roku bież. korzystać z paszportów ulgowych przeszli cieżki, które same przez się kwalifikują ich na dłuższy odpoczynek.

Wyrobinie sobie tego dokumentu było nietylko niechęć, ale i niechęć dla interesanta, ale również nader denerwującą operacją — dla urzędników komisariatu rządu. Dość powiedzieć, że komisarz podobno ogłosił w swoim czasie, że w sprawach paszportowych nie przyjmuje wogóle. Rozumiecie — ? Nietylko nie chce słyszeć o paszportach ulgowych, ale o żadnych wogóle.

Podczas egzekucji wyrabiania paszportu miały miejsce rozmowy godne pióra Dickensa.

— Czy pani chce wyjechać z powodów „zdrowotnych”? — pytają naprzykład pewnej staruszki.

— Tak jest — odpowiada dama.

— To pani nie pojedzie, bo albo pani może chodzić i wtedy wyjazd zagranicę jest pani niepotrzebny, albo nie może pani chodzić i wów czas nie jest pani w stanie wyjechać.

Były jeszcze i inne bardziej wyszukane metody.

I wiecie jak pomogły — wcale. Jeśliby komisarz bawił w tym roku w Marjebadzie, spotkałby tam... prawie wszystkich swoich interesantów.

I byli ci, co ich wygnali artretyzm, i ci — co paraliż, i powołani przez ważne sprawy handlowe, i ci ze świadectwami ubóstwa i bez nadziei chorzy i niezwykle sprytni.

Ci ostatni stanowili podobno przytłaczającą większość.

T. Sz.

Aby naszym stałym abonentom ułatwić szybkie i bezpośrednie zasięganie informacji o zdolności kredytowej, otworzyliśmy w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 87 oddział naszego przedsiębiorstwa pod firmą:

Wywiadownia Handlowa

KAZIMIERZA PIECHOCKIEGO

Oddział w Łodzi

Instytucja nasza obejmuje 3 działy:

- I. Informacje o zdolności kredytowej firm handlowych i przedsiębiorstw przemysłowych,
- II. Wskazywanie źródeł zakupu i zbytu oraz polecanie przedstawicieli — agentów handlowych,
- III. Inkaso należności handlowych.

Organizacja na kontynencie europejskim i w krajach zamorskich.

Dogodne warunki abonamentowe.

Łódź, ul. Piotrkowska 87

Telefon Nr. 753.

Adres telegraficzny: „ANKIETA”

Kierownik oddziału łódzkiego:

Alojzy Balle.

Rok założenia 1911

Kraków — Łódź — Gdańsk.

Z kongresu murzyńskiego.

Bóg jest czarny — biali są djabłami... — Wolna Afryka marzeniem murzynów. — Biada Europejczykom, kiedy oni powstaną!

Czarni z całego świata zgromadzili się w pierwszych dniach sierpnia w Nowym Jorku, aby odbyć swój czwarty wszechmurzyński kongres i pomyśleć o przyszłości rasy czarnej.

Przewodca wśród murzynów, niejaki Marek Garvey, wygłosił programową mowę, znamionującą nastroje i ruch wyzwolenieczy upodlegzonych negrów.

Marzeniem Garveya jest — niezależna Afryka, czarna rzeczpospolita. Znęcanie się białych nad czarnymi, linczowanie biednych synów ziemi afrykańskiej w „wolnej” Ameryce, dostatecznie świadczy — zdaniem Garveya — o tem, jak haniebnie wbrew głoszonemu we świecie zasadom ludzkości oszukuje się murzynów. „Czarnym jest nasz Bóg!” — woła mówca do podnieconych tłumów — „a białym jest — diabeł!” Ponieważ jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, musimy Stwórcę naszego w nas samych uwielbiać... Wmówiono nam, że jesteśmy odrębną rasą, mniej od innych wartościową, temu jednak nie wierzymy. Nasz Bóg czarny niech nas strzeże i broni przed białymi ludźmi (djabłami), którzy nas żywcem smarzą tam na południu wślanie Georgia i nad brzegami Missisipi! Amerykanie kiedyś tego pożałują.

Przed trzystu, czterystu laty nas z naszej ojczyzny tu jako niewolników zawlekli, my jednak wrócimy! I jeszcze 300 lat gotowi jesteśmy jęczeć, ale się nie wyrzekniemy powrotu do ziemi naszych przajców, do nieprzebranych skarbów i pałaców w Aleksandrii i Timbuktui. Jako murzyni potrafimy walczyć i ginąć. Biali czczeni myli się, sądząc, że nie jesteśmy zdolni do poświęcenia życia za naszą sprawę. Szliśmy na pewną śmierć i ginęliśmy jak bohaterzy za obcą sprawę na polach Flandrii — dlaczego więc nie mielibyśmy się wyzwolić?

Morze kędzierzawych głów zakolysało się i rozległy się frenetyczne oklaski, tak te wojownicze słowa podziały na uczestników kongresu. Garvey sam, olbrzymiego wzrostu niger, wyglądał w świecącym mundurze jak — drogowak.

I prawil dalej: Zgromadziliśmy się nie na to, aby pożartować i dać upust swym uczuciom, o nie! — lecz w tym celu, aby przypomnieć ciążące na nas obowiązki, aby pomyśleć stanowczo o „wielkim czynie”. Chcemy koniecznie mieć nasze państwo, które stanie się mocarstwem wielkim i potężnym! Dwanaście milionów mil

kwadratowych przestrzeni naszej ziemi macierzystej musimy oczyścić z pasożytów zbankrutowanej Europy: z Anglików, Niemców, Francuzów i Włochów, którzy zrobili z naszych ziem swoje kolonie. Jesteśmy! I przyjdziemy po swoje, niech wiedzą o tem zaborcy... I nowe państwo z biegiem wieków powstanie tam u źródeł Nilu i na piaskach Sahary. I nikt nas już z niego nie ruszy, aż zabrzmi głos łaby archanioła, iż nadszedł dzień sądu ostatecznego.

Biali zadowolić się muszą Europą i Ameryką, żółta rasa posiedzie Azję, a my odzyskamy Afrykę!

A jeżeli nam ktoś będzie chciał jeszcze głowę zawracać, że Bóg jest biały — dajmy mu odprawę, bo Bóg jest naprawdę czarnym i takim go tylko widzieć chcemy!

Kongres wysłał odpowiednio zredagowane telegramy do prezydenta Stanów Zjednoczonych, do Macdonalda, prezesa ligi narodów Drummonda, do Herriota, Mussoliniego i do Papieża Piusa. Pozdrowienie przesłano hindusom na ręce ich przewodcy Gandhiego i cesarzowej abisyńskiej w Addis Ababa.

Strzeżcie się narody europejskie, kiedy czarni powstaną!

Duchy, czy zbrodnia?

Do dyrekcji policji we Florencji zgłosił się onegdaj mężczyzna, którego widocznie wzburzenia, podarta odzież i rozwichrzone włosy, świadczyły, że jakiś niezwykle wypadek sprowadził go o 5 rano na policję.

— Niech mnie pan aresztuje — rzekł nieznanemu do dyżurnego komisarza. — Zamordowałem tej nocy moją żonę.

Z początku zabójca wzbraniał się udzielić jakichkolwiek wyjaśnień odnośnie swego czynu. Oświadczył tylko, że zamordował żonę na brzegu rzeki Arico w pobliżu Florencji.

Arico jest to mała, rwąca rzeczka, w najbliższej okolicy Florencji. Natychmiast wysłano 5 detektywów w poszukiwaniu zwłok. Jednakowoż poszukiwania te nie wydały żadnego wyniku. Urzędnicy policji, nie znaleźli, ani zwłok, ani żadnych śladów, świadczących o tragicznym zdarzeniu. Po 4-godzinnej pracy bez żadnego wyniku, musieli powrócić z doniesieniem, że ciała zamordowanej znaleźć niepodobna.

Tymczasem udało się mniema-nego żonobójcę skłonić do podania bliższych wyjaśnień. — Wyznał, że nazywa się Remus Ra-

marli — liczy lat 25 i mieszka wraz z dwiema siostrami w eleganckim pensjonacie we Florencji. Przed kilku miesiącami poślubił swoją żonę. Małżeństwo w pierwszych tygodniach było szczęśliwe, potem jednak zarysowały się pewne różnice charakteru. Onegdaj miał Ramarli udać się z żoną na spacer.

Nad brzegiem rzeki Arico przyszedł do żywej kłótni, w czasie której, mąż stosownie do swych zeznań zastrzelił żonę. Jeszcze raz przeszukano wybrzeże rzeki i całą najbliższą okolicę, ale znowu bez rezultatu. Wówczas raz jeszcze poddano aresztowanego przesłuchaniu. Nowe zeznania różniły się znacznie od pierwotnych.

Ramarli opowiadał, że przy czynną nieszczęścia jest jego nieżyjąca matka. Od pierwszych dni małżeństwa prześladowała go myśl, by żonę zamordować, starał się jednak zapanować nad sobą. Niedawno wyjął w nocy rewolwer ze szuflady, z zamiarem zastrzeżenia śpiącej żony. Już miał pociągnąć za cyngiel, gdy nagle ujrzał przed sobą postać swej zmarłej matki. Widmo wyrwało broń z jego rąk. Padł bez przytomności na ziemię, a gdy przyszedł do sie-

„Cóż to znaczy szubienica?”

oświadcza zbrodniarz amerykański.

Dr. A. Healy, psychiatra, powiada o nim, że po pełnił nową zbrodnię, znaczy to tyle dla niego co wybrać „paj na obiad.”

Całe Stany Zjednoczone od dłuższego czasu zajmują się procesem Leopolda i Loeba, dwóch znanych 20-letnich morderców, akademików i synów miliardierów. Dzienniki amerykańskie, które wczoraj nadeszły do nas, podają sensacyjną treść zeznań d-ra Williama Healya psychiatry, z Bostonu, zezna-jącego jako świadek obrony w procesie Leopolda i Loeba, który oświadczył, że „chłopcy od kilku lat byli związani bardzo głupią umową, która miała wpływ na zbrodnię”.

Kiedy prokurator Crowe zapisał się co to za umowa, dr. Healy oświadczył, że odpowiedź jego nadaje się do publikacji. Przeświadku zebrali się wówczas a wokaci, prokurator i sędzia, którym dr. Healy szeptem powiedział o treści umowy. Szepty te trwały 10 minut, poczem dr. Healy znowa dalek głośno.

Obaj oskarżeni — jak mówi Healy — zwierzyli mu się, że jeszcze raz zamordowałyby Franksa, tych samych warunkach. Loeb miał mu oświadczyć, że nie boby nie odstraszyło od nowej zbrodni a Leopold twierdził, że gdyby w dział w tem przyjemność gotów byłby powtórzyć morderstwo Franksa.

„Leopold powiedział mi” — zeznał dr. Healy — że mógłby użyć nowy plan morderstwa z takim samym spokojem, z jakim w brałby rodzaj „paja” na obiad. Loeb powiedział mi, że myślał porwania i zamordowania własnych krewnych i że, naprzykład, szczególną przyjemność sprawiłby mu zabicie Waltera Bachracl, jednego ze swych obrońców, by tylko przez to uzyskać rozgłos gazetach i doznać przyjemnych uczuć w wykonywaniu zbrodni.

„Leopold chlubił się przedemni że nie uznaje sumienia, że usiłuje zabić w sobie wszelkie uczucia, zerwać wszelkie nici sympatii d rodziny, aby natomiast rozwijać poczucie własnego nadczłowieczeństwa”.

Zeznania d-ra Healy'ego, podobnie jak zeznania d-ra White'a, miały na celu wykazanie, że uczucie znikłe u obu morderców, więc jednak gorę nad silnie rozwiniętym ich rozumem, ubezwładniwszy ich wobec marzeń morderczych.

Obaj mordercy słuchali jego zeznań dosyć poważnie. Po sesji Leopold oświadczył do reporterów, że wołałby zginać na szubienicy, niż słyszeć jak lekarze analizują jego charakter.

„I coż to znaczy szubienica?” — powiedział do reporterów. „Cóż to jest śmierć? Czyż nie z przyjemnością idzie każdy z nas spać? Śmierć to tylko zaśnięcie”.

KOSZULE
w wielkim wyborze
Kołnierze, Krawaty, Skarpetki
jak również wszelkie
przybory mody męskiej
półca
H. Petersilge
93 Piotrkowska 39

Dr. Ludwik Faj
Choroby skórne
weneryczne
przyjm. od 10—7
i 5—7.
Nawrat № 7
Telefon 28-07.

Czytaicie
„Kurjer Wieczorny”

Kalif Hedżasu w kłopotach.

Król Hussein, noszący tytuł kalifa, zawdzięcza swe panowanie w Hedżasie, jak i emir transjordański swego syna — Anglikom.

Mimo to od przeszło pół roku zwleka z podpisaniem „deklaracji Balfoura”, która jest podstawą państwowego stanowiska Palestyny sjońskiej.

Hussein-Pasza nie może się na ten krok zdecydować, bo wie, że utraciłby zaufanie Arabów. Tembardziej, że i tak już muzułmanie w Syrii i Palestynie nie są zachwyceni swym kalifem.

W Egipcie już zupełnie wyraźnie występują przeciw Husseinowi, jako kalifowi. W ogłoszonej niedawno w pismach egipskich proklamacji wodza wahabistów wzywa się Hussein, aby się stał w panislamskim kongresie, który się odbędzie w przyszłym roku w Kairze i żeby złożył godność kalifa, nieprawnie zajmowaną.

Jak donosi korespondent „N. Fr. Presse” z Jerozolimy — w Mecce powzięto ostatnio cały szereg uchwał w duchu panarabskim, które protestują energicznie przeciw utworzeniu w Palestynie państwa żydowskiego, wzywają do odroczenia się wszystkich wyznawców islamu i do uznania języka arabskiego, jako wspólnego języka muzułmanów.

Z trwogą patrzają więc Arabowie na rosnącą imigrację żydów do Palestyny, która w ostatnich miesiącach wykazała przerost 5.500 osób. Pismo „Carmel”, wychodzące w Hajfie, zapowiada, że wkrótce nadejdzie dzień, kiedy Arabowie nie będą posiadali ani piędzi ziemi w Palestynie.

Maż wysuwa jedną z szuflad biurka, bierze stamtąd podłużny futerał, otwiera go, wyjmując rewolwer.

Młoda kobieta spogląda w bok, ledwie dostrzegalnie wzdryga się i pozostaje nieruchomą w tej pozycji.

— Ruszaj do telefonu, Raymondol — rozlega się głos meza.

Ona podnosi się, podchodzi do wiszącego aparatu. Maż podaje jej słuchawkę, sam bierze drugą.

— Jaki numer telefonu twego kochanka?

Ona milczy.

— Numer telefonu twego kochanka?

— 5712.

Dzwoni i mówi do aparatu: „5712”...

Milczenie.

— Raymonda mówi... — podpowiada jej maż.

— Raymonda mówi... — powtórza za nim.

Maletka przerwa dla odpowiedzi wywołanego do telefonu mężczyzny.

— Szaleję z miłości i trwogą... Całami dniami myślę o tobie...

Przekłete życie!... — podpowiada maż.

Ona powtarza. — Maż mój nieoczekiwanie wyjechał dzisiaj rano na trzy dni. Przyjdź natychmiast do swojego Raymondy... — dyktuje jej znów.

Ona milczy.

— Maż podnosi na nią oczy.

Ona milczy.

On mierz do niej z rewolwerem.

Ona głucho przez zęby, powtarza do telefonu podyktowane słowa.

Nie słysząc co odpowiada mężczyzna.

— Nie przychodzi! On w domu. On o wszystkim wie! — krzyczy nagle do telefonu.

Maż mierz z rewolwerem, chcąc strzelić.

Ona uparcie spogląda mu w oczy, gotowa umrzeć, z impertynencją uśmiechem na ustach.

On opuszcza rewolwer, podchodzi do biurka, siada.

Długie milczenie.

— Oto tak bywa, gdy kobieta doprawdy kocha... — powiada zamysłony maż. — Idź z Bogiem Raymondo!

Ona szybkim krokiem wychodzi z pokoju.

(Przeł. Lit.).

KNUT HAMSUN.

Dziwne podanie.

Pewna dziewczyna była wtrącona do więzy o mocnych ścianach. Kochała ona znakomitego człowieka. Czemu? Zapytaj wiatru i gwiazd, zapytaj boga życia, gdyż nikt inny tego nie wie. A znakomity człowiek był jej przyjacielem i kochankiem; lecz czas kroczy szybko naprzód, i pewnego pięknego poranku spotkał na swej drodze inną i uczucia jego się zmieniły.

Jak młodzieniec kochał swą dziewczynę. Często nazywał ją swym błogosławieństwem, swym gołabkiem. Rzekł: Oddaj mi twe serce!

I uczyniła to... Oddała mu wszystko, a on nawet nie podziękował.

Drugą kochał jak niewolnik, jak szaleniec i jak ubogi. Czemu? Zapytaj kurzu na drodze i liści, które opadają, zapytaj zagadkowego boga życia, gdyż nikt inny nie wie tego. Ona mu nic nie dała, nic, nic nie ofiarowała, a on pomimo to dziękował jej.

Rzekła: Oddaj mi spokój twojej duszy i twój rozum.

A on bolał jedynie nad tem, że nie zażądała jego życia.

Jego dziewczynę wtrącono do więzy...

— Cóż ty robisz, dziewczyno? Siedzisz i uśmiechasz się?

— Dumam o tem, co było dziesięć lat temu. Wtedy go poznałam.

— Ty jeszcze go pamiętasz?

— Tak, jeszcze go pamiętam.

A czas leci...

— Cóż ty robisz, dziewczyno? I czemu się uśmiechasz?

— Wyszzyłam jego imię na chusteczce.

— Czyje imię? Tego, który cię tu wtrącił?

— Tak, tego, którego ujrzałam dwadzieścia lat temu.

— Wciąż jeszcze o nim pamiętasz?

— Pamiętam go tak, jak dawniej. A czas leci...

— Cóż ty robisz, więźniu?

— Starzeję się, wzrok mój słabnie, nie mogę już szyc, wyskrobuję teraz wapno ze ściany. Z wapna tego, ulepię dzbanek dla niego. Będzie to małeńki podarunek ode mnie.

— O kim mówisz?

— O swym ukochanym, który wtrącił mnie do więzy.

— I uśmiechasz się pomimo to, że zamknął cię tu?

— Myślę o tem, co on teraz powie.

Spójrzcie, rzeknie, moja dziewczyna przysłała mi dzbanek, nie zapomniała o mnie po trzydziestu latach.

A czas leci...

— Co z tobą, więźniu? Siedzisz i nic nie robisz, i uśmiechasz się?

— Starzeję się, starzeję, oczy moje osłepły, i ja tylko myślę...

— O nim, o tym, którego ujrzała czterdzieści lat temu?

— O tym, którego ujrzałam, gdy byłam jeszcze młoda. Być może, iż było to czterdzieści lat temu.

— Czyż nie wiesz, że on już umarł? Ty błędiesz, stara, ty nie odpowiadasz, wari! twe pobłady, nie oddychasz już...

P. ALTENBERG.

Scena.

Gabinet właściciela domu.

Na krześle siedzi młoda kobieta, skulona, trzymając złęczone dłonie na założonych kolanach. Maż w fotelu przy swym biurku pali, wstaje, biega zdenerwowany tu i z powrotem po gabinecie, siada, znowu wstaje, chodzi, znowu siada.

Ich spojrzenia uporczywie uni-